

Pauza. 22. VII. 88r.

B3

Bogusiu kalsany bardzo!

to na dzien 22-lipca kolejna recenzja z „kaino”

Poradzaniamy serdecznie i wahaczynic - za wyphich was

ale wyphic Majka.

Nasza recenzja

Było KACZO!

Transfery dokonują się nie tylko w światku sportowym, są także czymś zupełnie naturalnym w pejzażu naszego życia teatralnego. Tyle tylko, że mają charakter bezgłówny. Sześcioro aktorów Teatru Nowego występować będzie od nowego sezonu w warszawskich, niestety barwach Janusza Wiśniowskiego. Troje z nich postanowiło wszakże zagrać po raz ostatni przed wierną im od lat publicznością, serwując na pożegnanie sztukę Bogusława Schaeffera „Kaczo”. Tym samym potwierdzono znaczący wkład sceny poznańskiej, szczególnie Teatru Nowego, w odkrywanie walorów teatralnych Schaefferowskich tekstów.

Gdzieś się przypomniało, iż była to już czwarta w Poznaniu premiera autora „Zorzy”. Jeśli zaś dodać do tego gościnne występy braci Grabowskich i Jana Puszka (w Teatrze Nowym i

Scenie na Piętrze) można mniemać, iż niejednemu z widzów poznańskich udało się zobaczyć siedem pozycji autorstwa Bogusława Schaeffera. Wszak szerokim wyborze nie był prezentowany w Poznaniu (po wojnie) żaden z autorów, poza Witkacym. A przecież wszystkie Schaefferowskie realizacje oglądaliśmy w ostatnich 7 latach.

„Przedstawienie „Kaczo” podejmuje swoisty rodzaj automatyzmu w parodystycznym ujęciu. A zatem oglądany teatr w teatrze, a ściślej autoparodię teatru i aktorstwa. „Kaczo” to kpina z wszelkiej pozy na scenie, napażenia, kokieterii, wyreżyserowanego ekshibicjonizmu. To pyszny żart z kabotyństwa, megalomanii i autoreklamy, z gwiazderstwa podporządkowanego zasadzie: wszystko na sprzedaż. Oto prezentuje się widzowi aktor — gwiazda (gra go Maciej Kozłowski, który wie, że się po-

dobą i lubi się podobać. Sprzedaje więc siebie bez odrobiny umiaru, „zagrywa się” do imentu. Z artysty robi się showman. Tokuje w jakimś egzotycznym tańcu, opowiada różne brednie, stara się widza oszłomić całym sobą, nawet biografią. Kiedy stanął w szeregu przed Panem Bogiem — zwraca się widowni — wówczas usłyszał jego głos: „Wy-stap!” Od tego momentu poczuł wole bożą i wiedział, że musi występować.

Ale ow recital — spotkanie z publicznością przekształca się w kabaret. Poznajemy nie tylko gwiazdę, ale i jego satelity (koleżankę — aktorkę gra Maria Maj, a kolegę — aktora, a jednocześnie asystenta reżysera — Lech Lotocki). Oboje pocieszenie usiłują wymyślić jakiś fortel, aby gwiazdora strącić z piedestału, aby jego występ zakończył się kląpą. Tęczą się zakulisowe intrygi. W sposób komiczny ujawniają się zawodowe zawiści, kompleksy, fobie, frustracje, głupota i zarozumiałość. Powstaje parodystyczny obraz środowiskowych zawiści, dąsów, przeróżnych ansów i upokorzeń. Rzecz ma charakter skoczowy i nie jest zapewne najlepszym z tekstów

Schaeffera, ale przecież szerzej bawi. Nie tylko więc kaczo jest, ale także byczo, indyczo.

Maria Maj, Maciej Kozłowski i Lech Lotocki grają z dużą swobodą i inwencją, z poczuciem humoru. W niewymuszony sposób bawią widzów, po trosze sami bawiąc się ich kosztem. Jak rasowi komicy mają przy tym coś specjalnego na bis. Parodiując samych siebie tasują się na scenie, chcą uzyskać najdogodniejszą pozycję do ukłoniów, zmuszając partnerów do wcześniejszego opuszczenia sceny.

Słowa uznania należą się również reżyserowi Łukaszowi Ratajczakowi. Nadal on przedstawieniu tempo i spójny kształt, nie zagubił dewocji, a z tekstu Schaeffera wydobyl ową zabawną grę sensu i bezsensu. Przedstawienie to — jak sądzę — nie będzie bez szans, jeśli zostanie zaprezentowane na festiwalu Teatrów Małych Form w Szczecinie. Szkoda jednak, że już pod inną firmą.

Błażej KUSZTELSKI

Scena Nowa w Poznaniu: „Kaczo”
— Bogusław Schaeffer. Reżyseria:
Łukasz Ratajczak.

B3

Gareta poznaiska 18. VII. 88r.